

# Jan Lechoń – w służbie Polsce i Polonii



Jan Lechoń, portret autorstwa Romana Kramsztyka (1919)

**Krzysztof Langowski** (*Nowy Jork*)

Spoglądając z obecnej perspektywy na dzieje polskiego wychodźstwa niepodległościowego na terenie Stanów Zjednoczonych podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu w 1945 r. nie sposób jej sobie wyobrazić bez znaczących osobowości. Te właśnie indywidualności swoim poświęceniem, działalnością polityczną, społeczną i jednocześnie troską o zachowanie narodowych imponderabiliów w walce z

komunistycznymi wpływami na polonijne środowisko niepodległościowe dawały wyraźne świadectwo istnienia poza Polską wolnej myśli w utrwalaniu tradycji, kultury i prawdy historycznej narodu polskiego. Wśród nich bez wahania możemy wskazać Jana Lechonia.

Jan Lechoń (właściwie: Leszek Józef Serafinowicz), urodził się 13 marca 1899 r. w Warszawie. W latach 1907/1908 rozpoczął naukę w szkole im. Stanisława Staszica z polskim językiem wykładowym, a w 1911 r. przeniósł się do szkoły klasycznej im. Emiliana Konopczyńskiego. W grudniu 1912 r. dzięki nakładowi finansowemu jego ojca Władysława ukazał się jego debiutancki tomik wierszy pod tytułem „Na złotym polu”. Trzy lata później w 1914 r. ukazał się kolejny tomik „Po różnych ścieżkach”. Oba zbiory wierszy ukazały się pod pseudonimem Jan Lechoń. W 1916 r. Lechoń zdał maturę i rozpoczął studia z zakresu filologii polskiej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, jednak nigdy ich nie ukończył. W tym okresie współredagował czasopismo „Pro Arte et Studio”. Był również współzałożycielem kawiarni „Pod Pikadorem”, a także założonej 6 grudnia 1919 r. wspólnie z Kazimierzem Wierzyńskim i Julianem Tuwimem grupy poetyckiej „Skamander”.

W latach 1919-1920 w okresie wojny polsko-bolszewickiej Lechoń był zatrudniony w Biurze Prasowym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Wspominając później Lechonia Zdzisław

Czermański pisząc na jego temat stwierdził, że

Żołnierzem nigdy nie był. Brak żołnierskiej karty nieraz mu dokuczał, ale też rozumiał dobrze, że na żołnierza się nie nadawał. Bez nerwowej szarpaniny i wysiłku nawet parasola otworzyć nie mógł, a cóż by to dopiero było ze złożeniem się z karabinu! A gdyby ten karabin mu dali, pewny jestem, że zacząłby strzelać z przejęcia i z gorliwości na długo przed bitwą i to we wszystkich kierunkach.

W latach 1926-1929 Lechoń był redaktorem pisma satyrycznego „Cyrulik Warszawski”. Z prowadzeniem tego pisma wiąże się także historia związana z częstymi pobytami Lechonia w znanej w środowisku przede wszystkim artystycznym Warszawy cukierni „Ziemiańska”. Żartobliwą relację na ten temat przekazał także Zdzisław Czermański, który pisał, że właściciel cukierni Albrecht po przeprowadzonym remoncie w 1927 r. zwrócił się do Lechonia z pytaniem

Czy nie uważałby on stolika na półpiętrze za najodpowiedniejszy do stałego zarezerwowania dla panów artystów Leszek w kilku susach wskoczył na półpiętro, usiadł na skórzanej kanapce i propozycję Albrechta przyjął. Od tego czasu Leszek na półpiętrze gospodarzył terroryzując i

wystraszając od stolika wszystkich niemiłych mu przysiadaczy. Byłem świadkiem jak gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski z poważną miną zbiegł po schodach w dół do zbliżającego się Leszka, żeby mu wyjaśnić dlaczego pozwolił sobie wziąć ze sobą na półpiętro nieznanego osobnika. – Człowiek z kresów, – mówił Wieniawa, – jechał całą noc. Był zmęczony. Wojewoda. Posadziłem go tutaj na chwilę. Jak odpocznie to pójdzie.

Jan Lechoń wziął 1927 r. czynny udział w sprowadzeniu z Francji do Polski prochów Juliusza Słowackiego, który został następnie pochowany na Wawelu w Krakowie. Od 1930 r. przez kolejne dziewięć lat Lechoń był attaché kulturalnym w polskiej ambasadzie w Paryżu. Zdzisław Czernański wspominając po latach pierwszy okres działalności Lechonia w tym mieście pisał, że

Onieśmielony nieznajomością języka francuskiego siadywał często na pustym tarasie dzisiaj sławnej Café Flore i żeby nie było żadnej kwestii wskazywał palcem na swoją pierś, mówiąc do kelnera głuchszym niż zwykle głosem: – Un café noir – por moi. Płacił za wszystko banknotami i po dwóch tygodniach tego procederu miał po kieszeniach same drobne monety. Sypały się z niego, i brzęczał nimi cały. A wydatnością swoich piersi dziwił, bo nikt się nie domyślał że

nosi bilon w dwóch portfelach na piersi.

Po klęsce Francji w 1940 r. Lechoń wyjechał do Brazylii, a następnie dotarł w dniu 11 sierpnia 1941 r. na statku „Urugwaj” do Nowym Jorku, gdzie zamieszkał na stałe. Natychmiast zaangażował się w życie miejscowego środowiska niepodległościowego Polonii amerykańskiej. Był darzony przyjaźnią znajdujących się w Stanach Zjednoczonych m.in. światowej sławy klawesynistki Wandy Landowskiej, malarza Rafała Malczewskiego, a także Kazimierza Wierzyńskiego. Po przyjeździe nawiązał także współpracę z przybyłymi w tym samym roku do Stanów Zjednoczonych piłsudczykami Ignacym Matuszewskim, Henrykiem Floyrem-Rajchmanem i Wacławem Jędrzejewiczem. Pisząc na ten temat w okresie późniejszym Jędrzejewicz stwierdził:

Przypominam sobie takie wieczory i noce w ciemnym mieszkaniu Rajchmana na 115 ulicy West, koło Uniwersytetu Columbia. W jednym pokoju Halina Wierzyńska pisała na maszynie projekt przemówienia prezesa KNAPP-a pod dyktando Matuszewskiego, w drugim Halina Matuszewska stuknęła jakąś odezwą dyktowaną przez Rajchmana, gdzieś po kątach Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński ślęczeli nad zapisanymi już stronami, poprawiając je stylistycznie, coraz to proponując jakieś zmiany czy dodatki, dodając znakomite



cytaty czy skróty przydługich zdań.



Jan Lechoń, gen. Tadeusz Bór-Komorowski i Kazimierz Wierzyński w siedzibie redakcji „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku, czerwiec 1946 r.

Wkrótce po przyjeździe Lechoń wziął czynny udział w charakterze propagatora polskiej kultury. Z okazji obchodzonej w dniu 25 września 1941 r. na Uniwersytecie Columbia zorganizowano uroczystość poświęconą 25. rocznicy działalności wydziału polonistyki na tej właśnie uczelni. Lechoń był głównym

mówcą w trakcie tej uroczystości obok ówczesnego szefa wydziału, prof. Clarence'a A. Mondinga. Na łamach wydawanego w Nowym Jorku dziennika „Nowy Świat” zapowiadając planowane wydarzenie pisano, wyrażając jednocześnie nadzieję, że

w czasach, gdy kultura polska jest systematycznie niszczona przez najeźdźcę, należy się spodziewać, że Polonia z uznaniem przyjmie inicjatywę Uniwersytetu Columbia i tłumnie przybędzie, by uczcić tak ważny jubileusz.

W treści zaprezentowanego przez siebie odczytu zatytułowanego „Przyszłość kultury polskiej” Lechoń odwołał się do wojennej rzeczywistości stwierdzając, że

gdy kultura polska leży w gruzach i tropi się każdy jej ślad, aby go zatrzeć, zdawałoby się rzeczą niemożliwą, niemal zuchwałą, mówić o przyszłości tej kultury.

Ukazał następnie tragiczne dzieje Polaków, najazdy tatarskie, krzyżackie czy szwedzkie, ani

rozdarcie i pogrzebanie Polski na oczach Europy samolubnej



i bezsilnej nie pogrzebały duszy polskiej.

Lechoń podkreślił jednocześnie gotowość ze strony Polaków do współpracy w odbudowie po zakończeniu działań wojennych Europy, przedstawiając przy tym wizję przyszłości, która była oparta na tendencjach federalistycznych, które

Polska już dawno uważała za swoje i wcielała je w życie, ponieważ idea jagiellońska była to właśnie owa federacja, o której dziś się mówi.

Odwołał się jednocześnie do doświadczeń słuchaczy, wskazując, że symbol Polski jagiellońskiej może być źródłem dumy zwłaszcza dla rodaków w Stanach Zjednoczonych,

mających przed sobą wzór nowoczesnego państwa, które rozmachem twórczego wysiłku, entuzjazmem pracy i zdobywania, najgłębszym instynktem demokratycznym, zdołało stworzyć i spaja coraz bardziej jedność różnych narodów.

Wybór poety na głównego mówcę wieczoru był z pewnością celowym ruchem, który był obliczony na sukces zabiegów

patriotycznych i propagandowych. Podobnie stało się także później, kiedy Lechoń wziął udział obok Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Tuwima w świątecznej audycji radiowej nadawanej przez lokalną nowojorską stację WRUL, która była adresowana do Polski i Polaków rozrzuconych po świecie. W jej trakcie trzech poeci wygłosili wzruszające i zarazem podtrzymujące narodowego ducha w swej treści przemówienia.

Dzięki posiadanemu przez Lechonia doświadczeniu w dziedzinie promocji kultury polskiej, które nabył podczas pobytu we Francji i Brazylii szybko został zatrudniony przez podlegające polskiemu rządowi na uchodźstwie i kierowane w Nowym Jorku przez Stefana Roppa *Polish Information Center*. Zlecono mu do realizacji przez ambasadę RP w Waszyngtonie m.in. opracowanie dla amerykańskiego Ministerstwa Wojny cyklu audycji dotyczących Polski. Miały się one zmieścić w serii regularnych programów radiowych, które zostały przeznaczone dla amerykańskich żołnierzy. Audycje te miały za zadanie w przystępny sposób nauczać o historii i tradycji narodów sprzymierzonych, na przykładzie podanych ważniejszych wydarzeń z dziejów narodowych, a także ukazania sylwetek najważniejszych postaci wywodzących się z danego kraju. Zamierzenia te miały na celu przede wszystkim osiągnięcie celu propagandowego, którym było zainteresowanie przedstawicieli innych państw i społeczności, kultur i języków sprawami Polski, jej historią i osiągnięciami w dziedzinie nauki i kultury, a także

tragicznej codzienności w trakcie trwających działań wojennych.

W tym okresie Lechoń zajmował się także wydawaniem podlegającego polskim władzom i wydawanego w Nowym Jorku „Tygodnika Polskiego”. Jego łamy zostały przez niego szeroko otwarte od maja 1942 r. dla utworzonego w Nowym Jorku Polskiego Instytutu Naukowego. Pismo stało się w krótkim czasie swoistą kroniką życia i działalności tej instytucji na bieżąco, ze względu na publikowane w nim zapowiedzi wszystkich organizowanych i odbywających się tam wydarzeń, konferencji, odczytów i spotkań, zaproszeń do udziału w nich, a następnie ich omawiania, które niejednokrotnie były przygotowane przez samego Lechonia. Na łamach tygodnika Lechoń stanowczo zareagował na działalność komunistycznego agitatora którym był prof. Oskar Lange. W tekście niepodpisanym wprowadzie, ale napisanym przez redaktora naczelnego, którym był Lechoń ukazał się na początku 1944 r. artykuł wstępny pt. „Nowa Targowica”. Tekst ten poprzedzał list protestacyjny wystosowany przez 17 polskich profesorów, którzy wykładali na uczelniach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeciw wystąpieniu Oskara Langego. Pisząc na temat działalności Langego i jego politycznych towarzyszy, w tym także współpracującego z nimi Juliana Tuwima, poeta przyrównał ich do Targowicy. Stanowczo więc stwierdził

Ta zdrada nie jest szaleństwem, nie jest jakimś odosobnionym wybrykiem czy jakąś jednostkową degeneracją; jest to zdrada zorganizowana, czynna, karna, świadoma swych celów, ważąca każdy krok, raz układna, raz pełna niepojętej zbrodniczej buty; jej cel jest jasny, bo przecież otwarcie go głosi: oddanie polskiej ziemi wrogom. Nie boimy się o wpływ nowej Targowicy na naród polski, bo ludzie ci po prostu tego wpływu mieć nie mogą, jak nie może go mieć Julian Tuwim, tam, gdzie w szaleńczym zaślepieniu pychy chce stanąć w poprzek instynktowi całego męczeńskiego i bohaterskiego narodu, całego – aż do naprawdę polskich komunistów, jak Władysław Broniewski.



Jan Lechoń w pensjonacie Janiny i Stanisława Strzetelskich w Sea Cliff na Long Island, II poł. lat 40. XX wieku

Jan Lechoń angażując się w prowadzenie pisma „Tygodnik Polski” podejmował przez kolejne lata starania o zdobycie koniecznych do jego prowadzenia funduszy. Świadczy o tym fakcie także wyraźne pismo, które wysłał 7 sierpnia 1945 r. do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka

Nasz przyjaciel Artur Rodziński poinformował już Pana

Prezesa o warunkach w jakich znalazł się „Tygodnik Polski” w związku z ogólną sytuacją. Parę miesięcy temu w dłuższym, oparzonym szczegółowymi danymi finansowymi, piśmie zwracaliśmy się do Kongresu Polonii z prośbą o dopomożenie nam w utrzymaniu tej jedynej już dziś na świecie wolnej placówki literatury polskiej i rozpowszechniania słowa polskiego pomiędzy wojsko polskie i niezliczone rzesze uchodźców na całym świecie. Tygodnik został pozbawiony wpływu z prenumerat wojskowych, z drugiej strony wzrosły wielokrotnie zapotrzebowania na nasze pismo zarówno ze strony żołnierzy jak też uwolnionych jeńców, pozbawionych słowa polskiego i domagających się o nie rozpaczliwie. To skłania nas, aby zwrócić się do Wielce Szanownego Pana Prezesa, z prośbą o jego interwencję i przychylną decyzję. Prosimy niniejszym, aby Kongres Polonii zaprenumerował tysiąc egzemplarzy „Tygodnika Polskiego” dla wojska i uwolnionych jeńców.

Niestety prośba Lechonia nie spotkała się z przychylną reakcją ze strony kierownictwa KPA.

Jan Lechoń utrzymywał jednocześnie stały kontakt z działaczami Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a w szczególności z Henrykiem Floyarem-Rajchmanem, który starał się wykorzystać talent pisarski poety do realizacji działalności



politycznej zarówno w ramach założonego przez piłsudczyków współpracujących z gronem działaczy polonijnych w czerwcu 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, a także założonego dwa lata później Kongresu Polonii Amerykańskiej. Świadczy o tym m.in. list Lechonia do Rajchmana w którym pisał on o swoim spotkaniu w Detroit z prezesem KNAPP Henrykiem Kogutem. Lechoń pisał:

Wczoraj miałem miłą wizytę pana Koguta i długą nocną z nim rodaków rozmowę. Dziś powtórka”.

Z kolei Rajchman pisał do Lechonia 2 października 1945 r. na temat konieczności przygotowania przez niego tekstów przeznaczonych dla kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej

W związku z naszą rozmową powracam do naszego porozumienia i mojej prośby, abyś zechciał napisać projekt „Ślubowania” do Kraju, i szkic 2-3 stronicowy „Odezwy do Polonii” oraz część emocjonalną do przemówienia pana Karola Rozmarka. Według Twego życzenia posyłam Ci tekst „Posłania do Narodu Polskiego,, które uchwalono w Buffalo, w maju zeszłego roku dotarło parę miesięcy później do Kraju. Ponadto załączam „Odezwę do Polonii” z 29 czerwca 1945 r.,

która jest ostatnim kalendarzowo wystąpieniem Zarządu Kongresu skierowanym do Polonii.

Lechoń, przesyłając później przygotowany przez siebie tekst pisał do Rajchmana z satysfakcją

Drogi Henryku! Oto tekst obiecany.

Niestety nie zawsze Lechoń mógł się wywiązać na czas z podjętego przez siebie zobowiązania i dlatego też pisząc do Rajchmana 3 marca 1949 r. stwierdził

Drogi Henryku! Piszę do Ciebie, aby najmocniej i najserdeczniej przeprosić Ciebie: także za sprawiony Wam zawód i kłopot i powiedzieć Wam jak bardzo jestem zmartwiony że nie mogłem Ci wykonać tej przysługi. Znałem jej wagę i tym bardziej chciałem tę pracę wykonać – niestety przeciwności nie do przebycia pokrzyżowały te moje zamiary.



Po mszy w kościele Św. Stanisława przy 7 ulicy na Manhattanie. Trumnę Jana Lechonia niosą (od lewej strony) Aleksander Janta, Józef Lipski, gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, gen. Wincenty Kowalski i Ziemowit Karpiński

Jan Lechoń zmarł śmiercią samobójczą wyskakując 8 czerwca 1956 r. z okna na 12 piętrze hotelu Hudson stojącego przy 57 ulicy i 10 Alei w Nowym Jorku. W uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Stanisława na Manhattanie a także później na cmentarzu Calvary I na Quensie wzięli udział m.in. generałowie Władysław Anders i Wincenty Kowalski, a także Wacław Jędrzejewicz, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta, Józef

Lipski i Adam Ciołosz. Przemawiając nad trumną swojego przyjaciela Kazimierz Wierzyński powiedział m.in.

Żegnam Go w imieniu pisarzy i w imieniu przyjaciół. Miał ich wielu, a nawet fanatycznych. Potrzebował przyjaźni przez całe życie i szukał jej jak lekarstwa na dokuczliwą samotność. Myśmy go też potrzebowali. Nikt nie mógł się oprzeć jego fascynującej osobowości i wyrzec się dumy, że był z nim w przyjaźni. Leszku kochany, żegnam Cię.

*Artykuł ukazał się w „Kurierze Plus”, Nowy Jork, 6 listopada 2021 r.*

\*

**Zobacz też:**

Janusz Krzyżanowski wśród Polonii

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

---

# Spotkanie z Kazimierzem Wierzyńskim



Kazimierz Wierzyński, 1928 r.

**Florian Śmieja** (*Mississauga, Kanada*)



Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) pamiętam jako bożyszcze eleganckiej publiczności witanej owacyjnie w londyńskim Ognisku, kiedy przyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych. Wzruszył mnie jego kufer „blachą okuty”, w którym były:

Cała moja ojczyzna,  
Paszporty, obywatelstwa,  
Emigracyjne wizy.

i któremu pozostał wierny. Po dziś dzień robi też na mnie wrażenie jego liryczne zaproszenie:

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny  
Wstap tu, gdzie czekam po kryjomu:  
W ugornej pustce jałowizny

Będziemy razem nie mieć domu.

A przecież kiedy żył, twórczość jego znałem zaledwie powierzchownie, będąc w wieku, kiedy zbyt wiele nowości, bez porządku i wartościowania, przyjmowana jest przez jaźń. Był to „wiek górny, wiek durny”, krępowany kapliczkowymi lojalnościami.

Wierzyński znany był z serdeczności, jaką otaczał młodych poetów. Będę go pamiętał za to, że był „najpierw człowiekiem, potem artystą”, jak głosi motto jego poetyckiego debiutu. Na krótko przed swoją śmiercią sprawił mi wielką przyjemność i honor. Otóż po przeniesieniu się na uniwersytet w Nottinham, w Londynie bywałem rzadziej. Przyjechawszy raz wśród zimy mocno przeziębiony odwiedziłem, jak to było moim zwyczajem, drukarnię Oficyny Poetów i Malarzy mieszczącą się pod przęsłem mostu kolejowego na Tamizie, nieopodal dworca. Nie spodziewałem się, że czeka na mnie niespodzianka. Czesław i Krystyna Bednarczykowie, właściciele Oficyny zaprosili mnie na kolację do restauracji mieszczącej się pod salą koncertową Festival Hall. Tam ku mojemu zdumieniu i wielkiej radości zjawili się Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Poeta oświadczył, że miał wprowadzić inne plany na wieczór, ale przecież nie chciał stracić okazji by mnie wreszcie poznać osobiście. Od czasu do czasu



wymienialiśmy między sobą listy. Tłumaczył, że w jego wieku nie mógł sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej szansy.

Ta szlachetna wielkoduszność w stosunku do młodszych kolegów po piórze, jakże odbiegała od przysłowiowej zawiści pisarzy. Zmiarkowawszy ponadto szybko, że ledwo mogłem mówić, tak się moją chorobą przejął, że nakazał pozostać w Londynie i udać się do jego lekarza gwarantującego murowany efekt kuracji. Po dziś dzień odczuwam wzruszenie na myśl o szczodrej trosce mistrza Kazimierza, któremu niedługo potem, nawet zaufany lekarz nie mógł pomóc.

---

„Ojczyzny się  
nie odwiedza,

do Ojczyzny się  
wraca”. O Kazimierzu  
Wierzyńskim  
na emigracji.



Kazimierz Wierzyński. Londyn, 1928 r. fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

## Beata Dorosz

*Instytut Badań Literackich PAN (Warszawa)*

Wybuch wojny zastał Kazimierza i Halinę Wierzyńskich w Warszawie. Wojna nie była dla poety zaskoczeniem: w wierszu *Wstążka z „Warszawianki”*, napisanym 27 sierpnia 1939, przejmująco brzmi fraza „Znów będzie wojna” i jedna ze strof:

Biją polskie zegary kurant po kurancie,

Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wdrze

Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera

Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:

Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

Dnia 6 września Wierzyńscy opuścili Warszawę. Szlak wojennego *exodusu* wiódł przez Zamość, Lwów, Śniatyn (gdzie przekroczyli granicę rumuńską), Ploeshti, Jugosławię i Włochy do Paryża, do którego dotarli w końcu października. W przewidywaniu klęski Francuzów Wierzyńscy w maju 1940 r. wyjechali najpierw do Biarritz, potem do Nicei, wreszcie wydostali się z okupowanej już przez hitlerowców Francji w sierpniu 1940 r. Pokonując trudności wizowe, hiszpańskie oraz portugalskie i brazylijskie, ostatecznie 13 października 1940 r. opuścili Europę, płynąc z Lizbony do Rio de Janeiro. Stosunkowo niewiele wiadomo o tym etapie biografii poety, choć zapewne aktywnie uczestniczył w życiu towarzysko-literackim i politycznym dość licznej tam wówczas grupy polskich emigrantów z Janem Lechonim i Julianem Tuwimem na czele.

Nowojorska historia Wierzyńskiego rozpoczyna się 2 czerwca 1941 r., kiedy poeta wraz z żoną przypłynął tu z Brazylii.

Znaczącym preludium była kilka miesięcy wcześniej akcja Haliny Rodzińskiej zbierania wśród przyjaciół i znajomych z Polonii amerykańskiej datków na ratowanie dwóch polskich artystów – Rafała Malczewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego – wygnanych przez wojenną pożogę z Polski.

Po dziesięciu miesiącach spędzonych w Brazylii Wierzyński znalazł się w Nowym Jorku i od razu wtopił się w tutejszą emigracyjną społeczność. W 1942 r. powołano do życia Polski Instytut Naukowy (PIN) w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, placówkę naukową utworzoną pod szyldem Polskiej Akademii Umiejętności, która miała umożliwić polskim uczonym i artystom działalność na emigracji w czasie wojny. Na uroczystości inauguracyjnej 15 maja 1942 r. Wierzyński wystąpił jako przedstawiciel Polskiej Akademii Literatury. Gdy w Instytucie powstała Komisja Historii Literatury Polskiej, jej przewodniczący, Wacław Lednicki, zaprosił też do niej Wierzyńskiego. Komisja zorganizowała na przełomie 1942/43 r. cykl odczytów o historii literatury polskiej, zamknięty 26 kwietnia 1943 r. wykładem Wierzyńskiego *Współczesna literatura polska na emigracji*.

Dalsze związki Wierzyńskiego z PIN były nie tylko formalne (poeta przez wiele lat był członkiem zarządu), czy towarzyskie (krąg jego przyjaciół w większości stanowili ludzie związani z Instytutem, będącym wówczas centrum życia naukowo-

artystycznego i towarzyskiego emigracji niepodległościowej). Ważne fakty z biografii artystycznej Wierzyńskiego wpisywały się też w działalność PIN, jak np. uroczysta promocja książki *The Life and Death of Chopin* połączona z inauguracją roku akademickiego 1949/50. W 1959 r. PIN był współwydawcą *Poezji zebranych* oraz współinicjatorem wydania tomu *Selected Poems* w przekładzie na język angielski (wyd. Voyagess Press). W czerwcu 1959 r. Wierzyńscy wyjechali na dłuższy czas do Europy, nie zrywając wszakże nowojorskich kontaktów.

Wielkie zaangażowanie Wierzyńskiego w sprawy PIN wywołała podróż jego ówczesnego dyrektora, Stanisława Strzetelskiego, jesienią 1960 r. do Polski. Odbył on szereg rozmów o współpracy z bibliotekami uniwersyteckimi (planując bibliotekę naukową w PIN) oraz podjął problem wstrzymywania wyjazdów stypendystów, którym Instytut przyznał stypendia naukowe na krótkie wyjazdy do Europy Zachodniej, co wymagało kontaktów z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk, uznawanej na emigracji za sterowaną przez reżim uzurpatorkę w zarządzaniu nauką polską. W konsekwencji w prasie emigracyjnej rozgorzała dyskusja na temat zadań PIN i metod ich realizacji oraz jego prestiżu naukowego i moralnego. Meritum stanowiły jednak zadania emigracji wobec kraju i jej odpowiedzialności za rozwój nauki, kultury i sztuki, firmowanej przez placówki działające w Polsce.





Kazimierz Wierzyński, fot. alchetron.com

Wielce zaniepokojony Wierzyński w Montgeron pod Paryżem prosił Strzetelskiego o wyjaśnienia; nadeszły w liście z 11 stycznia:

Kochany Kaziu! [...] W istocie swej spór toczy się o charakter Instytutu. Czy Instytut ma być jedną z wielu organizacji emigracyjnych, czysto werbalnych i „niezłomnych” w

nieróbstwie, czy ma pozostać instytucją kulturalno-naukową, pracującą konkretnie dla jedynej dziś realnej formy walki o niepodległość, to znaczy walki o utrzymanie zachodniego charakteru kultury polskiej. Dokoła tej zasadniczej sprawy nagromadziła się masa najrozmaitszych drobnych spraw, motywów i ambicji. Najważniejszą z tych spraw to śmiertelny grzech Instytutu, który ośmielił się przerwać front patriotycznego pasywizmu i rozwijając się i odnosząc sukces, zmobilizował przeciwko sobie wszelkiego rodzaju zawiści, strojące się w maski patriotycznej troski.

Wierzyński w odpowiedzi jednoznacznie określał swoje stanowisko (16 stycznia):

Kochany Stasiu! [...] Uważam, że jeśli emigracja nie będzie utrzymywała związku z krajem, pozostaje jej tylko jedna droga - w orszaku pogrzebowym na cmentarz - oraz deklarował: Jeśli kryzys w Instytucie będzie się ślimaczył i przewlekał, czy nie mógłbyś sprokurować dla mnie biletu lotniczego aller et retour, bym mógł wpaść do N.Y. choćby na kilka dni?

Strzetelski nadsyłał dodatkowe wyjaśnienia (25 stycznia):

Trudność załatwienia sporu jest nie merytorycznej lecz psychologicznej natury, ponieważ merytorycznie rację mają obie strony. Nie ulega wątpliwości, że na froncie politycznym potrzebna jest rygorystyczna niezłomność polityki emigracyjnej, tak jak na odcinku kulturalnym niezbędne jest utrzymanie akcji pomocy dostarczania niezbędnej amunicji kulturalnej Krajowi, pomocy, która, jeśli ma się rozwijać, nie narażając naszych przyjaciół w Kraju – nie może obyć się bez kontaktów z organizacjami naukowymi w Polsce. W gronie dojrzałych i odpowiedzialnych osób łatwo byłoby załatwić całą sprawę we właściwy sposób i podzielić funkcje. [...] Oto dlaczego Twój przyjazd jest tak ważny.

Zapewne dlatego Wierzyński bawił krótko w Nowym Jorku na przełomie lutego i marca 1961 r., kiedy zarząd PIN przyjął uchwałę,

że w obecnej sytuacji światowej kontynuowanie pomocy kulturalnej dla narodu polskiego oraz wymiany kulturalnej [...] byłoby z korzyścią dla narodu polskiego, dla Polonii Amerykańskiej, jako też dla Ameryki i całego wolnego świata

oraz uznał potrzebę powołania osobnej instytucji do spraw

pomocy kulturalnej dla Kraju. (Była nią Fundacja Wandy Roehr, której prowadzenie objął jesienią 1961 r. Strzetelski).

Nieoczekiwanie zaatakował Mieczysław Grydzewski, stary przyjaciel i redaktor londyńskich „Wiadomości”, w nocie *Instytut na zakręcie* (1961 nr 11), której sedno tkwiło w zdaniu:

Kontakt z Krajem jest rzeczą piękną, ale nie symbioza z czynnikami oficjalnymi.

Sporowokowany Wierzyński ponownie wyraził zdecydowane stanowisko (11 marca):

Drogi Mietku! Protestuję jak najkategoryczniej przeciw Twojej notatce o Instytucie Naukowym [...]. Jest ona oparta na nieznajomości rzeczy i na demagogii. Szkodzi sprawie pomocy Polsce i szkodzi emigracji, bo bez związku z Polską emigracja traci sens istnienia. [...] Komunistów jest w Polsce tyle, co kot napłakał, a nawet i ci po roku pobytu na Zachodzie wracają z przetrąconym kręgosłupem marksistowskim albo wręcz wrogo nastawieni [...]. W Polsce nie ma miejsca na żadne podziemie kulturalne. [...] Nie widzę dziś innej możliwości walki o polskość niż zachowanie jej ducha i związku z Zachodem. Zachód to emancypacja

spod wpływu Rosji, zachowanie tradycji, kierunek rozwoju. Tak myślą ludzie z Polski, stąd taki pęd za granicę i dlatego oczekiwanie pomocy od emigracji. [...] Piętnuję [...] nietaktowne i obraźliwe porównania i aluzje polityczne zawarte w notatce [...]. Dotyczą one ludzi pracujących w Instytucie, wśród których dostateczną gwarancję polskości dają: Korboński,[...] Lednicki [...] i Strzetelski. Podzielając ich stanowisko, muszę zaliczyć także i siebie do tak wyróżnionych przez „Wiadomości”. Nie mam innego sposobu protestu przeciw temu, niż wycofać się ze współpracy w Twoim piśmie [...].

(W istocie nie nastąpiło całkowite zerwanie Wierzyńskiego z londyńskim tygodnikiem, a blisko dwuletnia separacja: do końca 1962 r. nie pojawił się tam żaden jego tekst).

Wyznając niezmiennie wyrażoną kiedyś zasadę, że „ojczyzny się nie odwiedza, do ojczyzny się wraca”, utrzymywał Wierzyński stałe kontakty korespondencyjne z pisarzami w Polsce, m.in. Janem Paradowskim i Marią Dąbrowską. Raz wszakże, by wziąć udział w pogrzebie autorki *Nocy i dni* w maju 1965 r., zwrócił się do władz PRL o wizę, której mu odmówiono. Krytykowany w niektórych kręgach, że „zerka w kierunku Warszawy”, stanowczo ripostował: „Ależ ja nigdy ani przez chwilę nie odwróciłem wzroku od Warszawy”.

Gdy zaś w 1967 r. była mowa o wieczorze autorskim w Polsce, w liście do Marii Dłuskiej, znawczyni jego twórczości, konstatował:

Zaproszenie jest zaszczytne i ujmujące, nie może jednak zmienić w niczym mojej postawy i planów. [...] Na żadne zaproszenie nie czekam, żadnego zaproszenia mi nie potrzeba i kiedy przyjadę – a myślę, że przyjadę kiedyś – zrobię to bez ostentacji i w dyskrecji, bo będzie to doświadczenie najważniejsze w moim życiu.

Wrócił nie tak, jak pragnął. Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie; zgodnie z wolą wdowy jego prochy złożono 15 kwietnia 1978 r. na warszawskich Powązkach. Nawet i taki powrót wywołał kontrowersje wśród rozpolitykowanej emigracji niepodległościowej, która, jak zawsze, miała różne zdania.

*Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, 12 czerwca 2009 r.*

---

**Z okazji 50-tej rocznicy śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 16 lutego 2019 r. w Sali Teatralnej POSK w Londynie odbędzie się konferencja naukowa zorganizowana przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie wraz z Instytutem Badań Literackich PAN.**

Instytut Kultury Europejskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie  
oraz Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie  
serdecznie zapraszają na międzynarodową konferencję naukową



16 lutego 2019 r.  
godz. 10.00–18.00  
Sala Teatralna  
POSK  
238-246 King Street  
Londyn, W6 0RF  
Wstęp wolny

**„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,  
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk.”  
Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego  
(1894-1969) w 50. rocznicę śmierci Poety**

Wydarzenia towarzyszące:  
godz. 18.00 – Wystawa  
Archiwum Kazimierza  
Wierzyńskiego  
Biblioteka Polska POSK

godz. 19.00 – Recital poetycko-muzyczny  
oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego  
„Wejdz w mój sen” w wykonaniu artystów  
Sceny Polskiej UK w POSK-u  
Reżyseria Helena Kaut-Howson



PUNO

Rejestracja: eventbrite:  
<https://bit.ly/2W2OiqF>  
albo w dniu konferencji  
od godz. 9.30



**PROGRAM KONFERENCJI:**



Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894 – 1969)  
Międzynarodowa konferencja naukowa w 50. rocznicę śmierci Poety

„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,  
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk.”



Współorganizatorzy:  
Instytut Badań Literackich  
Polskiej Akademii Nauk IBL PAN  
oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie PUNO

## Program konferencji

09.30–10.00 Rejestracja

10.00–10.10 Otwarcie konferencji

Powitanie – PUNO, Londyn

10.10–10.20

Słowo od organizatorów – IBL PAN, Warszawa

**Sesja pierwsza: 10.20–11.40**

**Moderator: Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)**

10.20–10.50 Prof. dr hab. Wojciech Ligeza (Uniwersytet Jagielloński)

*„I zaczę się znowu”. O przemianach poezji Kazimierza Wierzyńskiego i sposobach jej odbioru*

10.50–11.10 Prof. dr hab. Rafał Habielski (Uniwersytet Warszawski)

*Kazimierz Wierzyński i polityka*

11.10–11.30 Prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (Uniwersytet Jana

*Kochanowskiego, Kielce – PUNO, Londyn)*

*Echa twórczości Kazimierza Wierzyńskiego w prasie emigracyjnej*

11.30–11.40 Regina Wasiak-Taylor (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn)

*Kazimierz Wierzyński i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie* (komunikat)

11.40–12.00 Przerwa na kawę

**Sesja druga: 12.00–13.20**

**Moderator: Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN)**

12.00–12.20 Dr Nina Taylor-Terlecka (Oxford University)

*Kazimierz Wierzyński – przyjacielem*

12.20–12.40 Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)

*Kazimierz Wierzyński – (pó)intymnie. Próba szkicu do portretu*

12.40–13.00 Dr Katarzyna Zechenter (School of Slavonic and East European Studies,

*University College London)*

*Kazimierz Wierzyński and the Art of Flâneur*

13.00–13.20 Dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk (Akademia Pedagogiki Specjalnej im.  
Marii Grzegorzewskiej, Warszawa – PUNO, Londyn)  
*Muzyczne światy Kazimierza Wierzyńskiego*

13.20–14.20 Lunch

Sesja trzecia: 14.20–15.40

Moderator: Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (UJ)

14.20–14.40 Dr Charles S. Kraszewski (King's College, Wilkes-Barre, USA)  
*Kazimierz Wierzyński and Poetic Form*

14.40–15.00 Dr hab. Jan Zieliński (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego,  
Warszawa)  
*Zegary i czas w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego*

15.00–15.20 Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN, Warszawa)  
*Poeta w czasie marnym. Zapis doświadczenia czasu w wierszach „Słyszę  
czas” Kazimierza Wierzyńskiego i Cypriana Norwida „Tymczasem”*

15.20–15.40 Mgr Monika Anna Noga (Universität Freiburg, Szwajcaria)  
*Topos ogrodnika na przykładzie wiersza „Ogrodnicy”*

15.40–16.00 Przerwa na kawę

Sesja czwarta: 16.00–17.00

Moderator: Dr hab. Jan Zieliński (UKSW)

16.00–16.20 Mgr Wojciech Klas (PUNO)

*O archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie*

16.20–16.40 Mgr Jakub Osiński (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

*O dawnych i przyszłych edycjach utworów Kazimierza Wierzyńskiego*

16.40–17.00 Mgr Agnieszka Kochańska, Mgr Paweł Rams, Dr Bartłomiej Szleszyński  
(IBL PAN)

*O najważniejszych cechach cyfrowej edycji korespondencji Kazimierza  
Wierzyńskiego i Jana Lechonia*

17.00–18.00 DYSKUSJA i Zamknięcie konferencji



### **Wydarzenia towarzyszące**

- 18.00 Wystawa – Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie
- 19.00 Recital poetycko-muzyczny oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego, „Wejdz w mój sen” w wykonaniu artystów Sceny Polskiej UK w POSK-u, reżyseria Helena Kaut-Howson

### **Sponsorzy konferencji**

The Hanna and Zdzisław Broncel Charitable Trust  
The De Brzezine Lanckoroński Foundation  
Polonia Aid Foundation Trust  
M.B. Grabowski Fund  
Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny



**PUNO**

Rejestracja: eventbrite:  
<https://bit.ly/2W2OiqF>  
albo w dniu konferencji  
od godz. 9.30



## **Florian Śmieja o Kazimierzu Wierzyńskim:**

<http://www.cultureave.com/najpierw-czlowiek-potem-artysta-kazimierz-wierzynski/>

---

# Najpierw człowiek, potem artysta: Kazimierz Wierzyński.



Kazimierz Wierzyński, 1928 r.,  
fot. Narodowe Archiwum  
Cyfrowe.

## Florian Śmieja

Mógłbym pamiętać Wierzyńskiego (1894-1969) jako bożyszcze wystrojonych, wytwornych pań i eleganckich panów, którzy w londyńskim Ognisku witali go owacyjnie, kiedy przyjeżdżał zza wielkiej wody. Piękna, postawna postać wziętego poety wabiła oko, a uchu schlebiała jego popularna poezja o urodzie życia świadcząca.

Znałem go jako zdobywcę medalu olimpijskiego, który tyczkarza i dyskobola pomieścił na Parnasie. Czytałem chętnie jego beztroskie wiersze i jego utwory emigracyjne pełne melancholii. Wzruszył mnie jego kufer, „blachą okuty”, któremu pozostał wierny.

Cała moja ojczyzna,  
Paszporty, obywatelstwa,  
Emigracyjne wizy.

Po dziś dzień robi na mnie wrażenie jego liryczne zaproszenie:

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny

Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:

W ugornej pustce jałowizny

Będziemy razem nie mieć domu.

A przecież, kiedy żył, twórczość jego znałem zaledwie powierzchownie, będąc w wieku, kiedy zbyt wiele nowego kłóci się w zajadłej kakofonii o wejście do jaźni. Był to też wiek górny, wiek durny krępowany kapliczkowymi lojalnościami, a przynajmniej krzątaniną.

Chociaż nie dałem sobie narzucić grupowej obroży, były inne powody, bardziej prozaiczne, jak choćby ustawiczne zachody, aby uruchomić, a potem utrzymać własne pismo, warsztat i trybunę, które uniemożliwiały czy utrudniały bliższe obcowanie z kolejnymi tomami Wierzyńskiego, nic już nie mówiąc o przeżywaniu ich, jak na to zasługiwały. Musiała więc poezja ta poczekać cierpliwie. Nie trzeba zresztą było się obawiać, że się zdezaktualizuje.

Wierzyński znany był z wielkiej serdeczności, jaką otaczał młodych poetów. Być może, że taka już była jego natura. Mógł



był również wdzięcznie zapamiętać wrażenie, jakie na nim wywarła głośna recenzja Wacława Grubińskiego witająca w słowach wyrażających najwyższy podziw tomik „Wróble na dachu”.



Halina i Kazimierz Wierzyńscy,  
Frascati 1965 r., fot. Biblioteka  
Uniwersytecka w Toruniu.

Będę go pamiętał za to, że był „najpierw człowiekiem, potem artystą”(motto jego poetyckiego debiutu). Na krótko przed swoją śmiercią sprawił mi wielką przyjemność i honor. Po

przeniesieniu się na uniwersytet w Nottingham, rzadziej bywałem w Londynie. Przyjechawszy raz wśród zimy mocno przeziębiony odwiedziłem, jak to było moim zwyczajem, drukarnię Oficyny Poetów i Malarzy mieszczącą się pod przęsłem mostu kolejowego na Tamizie opodal stacji kolejowej Waterloo. Czekala mnie miła niespodzianka. Czesław i Krystyna Bednarczykowie, poeci, drukarze i właściciele Oficyny, zaprosili mnie na kolację do pobliskiej restauracji pod słynną salą koncertową Royal Festival Hall. Tam, ku mojej wielkiej radości, pojawili się Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Pan Kazimierz rozbroił mnie na samym wstępie, kiedy uściskawszy mnie oświadczył prosto, że miał wprawdzie inne plany na wieczór, ale przecież nie chciał stracić okazji, żeby mnie wreszcie poznać osobiście. (Wymienialiśmy od czasu do czasu listy). Tłumaczył, że w jego wieku nie mógł sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej szansy.

Ta szlachetna wielkoduszność w stosunku do młodszych kolegów po piórze jakże odbiegała od przysłowiowej zazdrości pisarzy. Zmiarkowawszy ponadto szybko, że ledwo mogłem mówić, tak się moją chorobą przejął, że nakazał zostać w Londynie i udać do jego lekarza gwarantującego murowany efekt kuracji. Po dziś dzień odczuwam wzruszenie na myśl o szczerzej trosce mistrza Kazimierza, któremu niedługo potem nawet jego zaufany lekarz pomóc nie zdołał.



Kazimierz Wierzyński w ogrodzie w Sag Harbor, fot.  
Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu.

Wierzyńscy, po długich latach tułaczki w obu Amerykach, wrócili do Europy, aby osiąść w Londynie, otoczeni przyjaciółmi i wielbicielami. Wieść o nagłym zgonie poety rozeszła się po Anglii błyskawicznie. Pojechałem na pogrzeb, który m.in. zgromadził komplet pisarzy i redaktorów.

Na cmentarzu na Hampsted po pięknym przemówieniu ambasadora Edwarda Raczyńskiego i po oracji Aleksandra Janty, który przyleciał z Nowego Jorku, fotografowano licznie zebranych żałobników. Stojąc z boku na żadne oficjalne zdjęcie jego pogrzebu się nie dostałem. To dobrze. Byłby to przywilej nie zasłużony.